

*Dyktando 1 – 3.*

*Na bezludnej wyspie (Grażyna Sieradzka)*

Zwierzęta z niecierpliwością odliczały dni do rozpoczęcia wakacji. Wieczorami siadały na kanapie i planowały letnie przygody.

- Chciałbym pojechać do ciepłych krajów – rzekł żółw. – Wyrzucić skorupkę na ciepłym słońcu. Jestem żółwiem greckim i nawet ciepłe terrarium nie zastąpi mi greckich piasków.
- A moim marzeniem jest wyprawa do Australii – zaszczekał pies Saper. – Wyobrażacie sobie, że spotkałbym tam moich przodków, psy Dingo?

Mir-Mur przysłuchiwał się rozmowom swoich przyjaciół i zastanawiał się, gdzie chciałby spędzić wakacje:

- Wielka wyprawa statkiem, to jest to! – pomyślał. – Albo podróż dookoła świata? To byłaby wspaniała przygoda pełna wielu niebezpieczeństw. Tak, dosyć mam siedzenia na kanapie. Potrzebuję mocnych wrażeń!
- Hej, kochani! – zawołała Agata. – Pora spać. Jutro wszyscy wyjeżdżamy nad Mamry. Musimy wcześniej wstać. Czeka was podróż samochodem, a wiem, że nie bardzo to lubicie.
- Mamry? – obruszyły się zwierzęta. - Też mi wakacje.

Niestety, nie pozostało im nic innego, jak posłusznie iść spać. Mir-Mur długo nie zasypiał. Wyobraził sobie, że siedzi za sterami wielkiej łodzi i żegluje po oceanie. Ale co to?! Nagle jego ciepłe łóżeczko ruszyło z miejsca i uniosło się na ogromnej fali.

- Czy ja śnię? – to mówiąc, mocno uszczypnął się w łapkę. – Płynę najprawdziwszą łódką. Hura! Wyruszyłem w podróż po wielkim oceanie!

Kot ochoczo pobiegł do sterów łódki.

- Ale gdzie jest Eliza, miała popłynąć ze mną. Trudno, będę samotnym żeglarzem. Sam muszę dać sobie radę.

Fale oceanu stawały się coraz wyższe. Na niebie zbierały się ciemne, brunatne chmury. Łódź niebezpiecznie przechylała się na boki.

- Muszę szybko przybić do jakiegoś brzegu – pomyślał Mir-Mur.

Nagle uszczęśliwiony ujrzał przed sobą wyspę.

- To jest mój ratunek. Mieszkańcy tej wyspy na pewno są gościnni.

Jednak kiedy był już bardzo blisko brzegu, fala wyrzuciła łódź i uniosła wysoko biednego kotka.

- Ratunku ! Zginę marnie! – zdążył krzyknąć kot, zanim potężna fala wyrzuciła go na piaszczysty brzeg nieznanego mu wyspy.

Zmęczony i przestraszony leżał na ciepłym piasku. Chyba jestem rozbitkiem. Mam nadzieję, że ta wyspa nie jest bezludna. Niestety, wokół nie było żywej duszy.

- Ratunku! – wołał – Pomocy! Jak ja wrócę teraz do domu? Umrę z głodu, a i tak nikt mnie tu nie znajdzie.

Mir-Mur rozmyślał zupełnie załamany. Miał już dosyć mocnych wrażeń i wypraw w nieznaną. Kiedy przestał wierzyć w jakąkolwiek szansę na ratunek, nagle otworzył oczy. Wszystko było jak dawniej: miły domek, cisza i ciepłe łóżeczko.

- To był sen! – krzyknął Mir-Mur. – Jak dobrze, że jutro jedziemy nad Mamry – pomyślał z ulgą.